Nr. 447. We Lwowie środa dnia 30 października 1901 **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Pogrzeb Śp. L. Zajączkowskiego.

Lwów 30 października.

Na ziemi cmentarnej wyrosła wczoraj znów jedna mogiła, pod drzewami, ukołysanemi nocą, przy żałobnych pieniach kapłanów, spoczęły, żegnane serdecznie, zwłoki człowieka, który dobrze zasłużył się społeczeństwu, wśród którego żył i pracował. Przestało bić serce, które całe było oddane pracy dla dobra Ojczyzny...

Pogrzeb śp. Zajączkowskiego zgromadził nieprzebrane tłumy publiczności, które zapełniły szczelnie tak miejsce przed domem, jak i sąsiednie ulice. Wszyscy spieszyli oddać ostatnią usługę temu, który długie lata pracował piórem, niosąc pożytek społeczeństwu. Przybyli: marszałek krajowy br. Andrzej Potocki, namiestnik hr. Piniński, prezydjum miasta z p. Małachowskim, Michalskim i Ciuchcińskim na czele, grono posłów sejmowych, wszyscy dziennikarze z nestorem swym Kosteckim i wiceprezesami Cbylińskim i Skrzyńskim, sędziwy poeta Karol Brzozowski, autor „Gwiazdy Syberji“, Leopold hr. Starzeński, artyści sceny lwowskiej z dyrektorem p. Pawlikowskim, delegaci Związku artystów malarzy i rzeźbiarzy, wiceprezydent Dylewski, radcy: Misiński i Gizowski, radcy szkolni: Baranowski, Dziedzicki, German i Lewicki, dyrektorowie: Zgórski i Bielański, radca Chołodecki, delegaci Koła literacko-artystycznego, dziennikarze ruscy i wielu innych.

Gdy po odprawieniu modłów trumnę wyniesiono, z domu aby ją złożyć na karawan nie, przemówił głosem od wzruszenia drżącym wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Kazimierz Skrzyński w te słowa:

„Zaszczytny przypadł mi w udziale, ale nad wszelki wyraz smutny obowiązek pożegnania po raz ostatni w imieniu wydziału towarzystwa dziennikarzy polskich, ukochanego naszego prezesa.

Ciężkie w ostatnich czasach poniosło straty polskie społeczeństwo; żniwo śmierci zabiera nam zasłużonych ludzi, którzy padają na wyłomie, „jak kamienie, rzucane przez Boga na szaniec“, mówiąc słowami wielkiego Juljusza. I nasze towarzystwo boleśnie dotknięte zostało. Rok jeszcze nie minął, jak odszedł nasz niezrównany w gorliwości sekretarz Peplowski, a dziś rozstajemy się na zawsze z serdecznym jego druhem i przyjacielem prezesem Zajączkowskim.

Nie pora to pod wrażeniem świeżego bolu, kreślić barwny i świetny obraz wybitnej, publicystycznej, politycznej i społecznej 40-letniej działalności zmarłego, ale jedno tu z tej tragicznej i ponurej chwili podnieść się godzi i należy. Zajączkowski, obdarzony krewkim temperamentem i ciętym dowcipem, staczał piórem walki nieraz gorące i namiętne: ale zwalczając przeciwników, atakował w nich zawsze odmienne zasady, a nigdy osoby. W tych czasach warto o tem pamiętać. Zajączkowski mylił się czasem, bo któż się nie myli? Ale nawet jego omyłki pochodziły zawsze z najczystszej miłości Ojczyzny, która w jego uczuciach górowała zawsze nad wszystkiem i nad wszystkimi!

Przed laty blisko dziesięciu powstało u nas towarzystwo dziennikarzy polskich. Urodziła się instytucja nowa zupełnie i u nas nie bywała. W pierwszym momencie zdawało się to rzeczą wprost niemożliwą, a jednak robota się udała i przeszła najśmielsze oczekiwania; to też z wdzięcznością myśl nasza biegnie do tych, co w zaraniu towarzystwa stali przy jego kolebce. Po dwóch latach istnienia towarzystwa nastąpiły nowe wybory. Jednogłośnie obwołano prezesem Zajączkowskiego. Myśl ta była szczęśliwa. Zajączkowski przyniósł ze sobą nadzwyczaj cenne zalety serca i umysłu, takt przedziwny, miarę i rozwagę, zmysł polityczny i poczucie delikatne tego, co robić trzeba, a jeszcze bardziej tego, czego unikać należy. Był to sternik ostrożny i zręczny, umiejący omijać trudności, łagodzić sprzeczności, zażegnywać burze i gromy. Przez lat blisko 7 oddał się duszą i ciałem sprawom towarzystwa i dzięki jemu stoi ono dzisiaj silnie i pewnie pod względem materjalnym i moralnym.

Są boleści, których dotykać nie wolno, ale dla przezacnej rodziny zmarłego niech stanie się pociechą ten ogólny i szczery żal, który towarzyszy tej trumnie do grobu, żal tych przedewszystkiem, co byli najbliższymi świadkami i towarzyszami niestrudzonej działalności zmarłego.

Po oddaniu ostatniej usługi naszemu wodzowi, wracajmy do naszych ognisk i zajęć z tem silnem poczuciem, że najlepiej i najskuteczniej uczcimy jego pamięć i zasługi, działając dalej i ciągle niezmordowanie w jego duchu około dobra i rozwoju towarzystwa pod starożytnem hasłem „Laboremus“.

Gdy skończył, zabrzmiała pieśń: „Beati mortui“, odśpiewana przez połączone chóry „Echa“ i „Lutni“. Gdy ucichły ostatnie tony pieśni, kondukt ruszył na cmentarz. Zmrok już już był, gdy przybył do wrót cmentarnych. Zadźwięczały dzwony cmentarne, trumnę wzięto na ramiona i zaniesiono tam, gdzie już czekała na nią zimna mogiła.

Duchowieństwo odprawiło modły, a gdy umilkł ostatni ton rzewnej pieśni „Salve Regina“, zabrał głos p. Rutowski.

Hołd, który dziś u trumny humorysty, satyryka, dziennikarza składa społeczeństwo polskie, świadczy, że działalność jego nie skończyła się z garściami dowcipu, społecznej, politycznej satyry, które ciskał szczodrą ręką lat dziesiątki, a wybuchami śmiechu, które wywoływał we dworze i dworku, w domu mieszczańskim, w pałacu, czy na poddaszu. Bo ten dowcip nie był ostatnim celem. Chłostał, smagał, by naprawiać, by nieść polityczną, narodową myśl, by z ówczesnego „galicyjskiego“ społeczeństwa, robić polskie.

Jego zasługi na tem polu w ówczesnym Lwowie, wśród galicyjskiej szlachty i magnaterji, mieszczaństwa i biurokracji, są ogromne. A że ta broń satyryka nie poszła w usługi prywacie, że ten humorysta nie schlebiał ponętnym prądom, to działalność tego satyryka, to historja uzdrowienia społeczeństwa z mnóstwa przywar, śmieszności, wad, a działalność *Szczutka* zaszczytnie zapisana w pracy nad odrodzeniem narodowem kraju.

Zajączkowski był Polakiem, publicystą i dziennikarzem. Więc wyłącznie prowincjonalną politykę cenił na równi z narodową zdradą. Więc wśród dzielnicowej i prowincjonalnej polityki, pilnując łódki prowincjonalnej, śledził gwiazdy i znaki czasu na wszystkich horyzontach historycznych narodowego życia, był jednym z niewielu tych, którzy obejmowali całość narodowego życia, troszczyli się całem sercem całym wysiłkiem myśli o wybór dróg i środków dla narodowej polityki we wszystkich dzielnicach, przechodził wszystkie troski i wszystkie obawy i żył wszystkiemi nadziejami, gdzie tylko żyją interesy narodowe. Dlatego był tak mało „galicyjskim“ politykiem. A jeżeli niektóre jego poglądy i nadzieje trzeba było przyjmować z niewiarą, a nawet z niemi walczyć, — dopiero przyszłość pokaże, kto się mylił.

Zajączkowski rozwinął niesłychaną siłę prasy w pracy nad kulturnem, narodowem odrodzeniem. Życie własne nauczyło go, jaką jest dola dziennikarza, dla tego, by tem dziennikarzom zmniejszyć troskę o jutro, o byt rodziny, by ten dziennikarz mógł się czuć niezawisłym i oddać się całą duszą publicznej służbie, tak gorąco zajął się sprawą instytucji, zabezpieczającej byt dziennikarzowi i jego rodzinie.

Mowca podniósł rolę polityczną zmarłego, jego szeroką działalność polityczną nietylę na pierwszym planie, co za kulisami, która się daje udowodnić w ciągu kilku dziesiątków lat.

Składając hołd publicznej działalności Zajączkowskiego, żegna go mowca imieniem bliższej drużyny przyjaciół, którzy znali bliżej zalety jego ducha i serca.

Po nim zabrał głos p. Tadeusz Rybkowski i pożegnał śp. zmarłego imieniem Koła literacko-artystycznego.

Duchowieństwo odśpiewało „Anioł Pański“, trumnę spuszczono do grobu i posypały się na nią grudki ziemi, na cmentarzu urosła świeża mogiła. Z piersi obecnych popłynęła ku niebu modlitwa za spokój duszy tego, który w życiu oddany ciężkiej pracy dziennikarskiej nie zaznał spokoju. Cześć jego pamięci!

* * *

Na trumnie śp. Zajączkowskiego złożono mnóstwo wieńców. Między innemi były wieńce: od Wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich z napisem „Wydział Tow. dz. polskich — swojemu prezesowi“, od redakcji *Dziennika polskiego*, *Słowa polskiego*, *Wieku nowego*, od Koła literacko artystycznego, od dyrekcji i artystów sceny lwowskiej, od ks. Adama Sapiehy z napisem: „Pół wieku byłeś mi wiernym przyjacielem i kolegą w pracy“, od rodziny Pillerów, p. Neumana i w. i.

Rodzina śp. zmarłego i Wydział Tow. dziennikarzy polskich otrzymały ze wszystkich stron kraju i z zagranicy telegramy kondolencyjne. Między innymi przesłali kondolencje: Czytelnia katolicka we Lwowie, ks. Andrzej Lubomirski, Redakcja *Czasu*, p. Rawita Gawroński, dr. Mazzura z Zagrzebia, komitet Zjazdów dziennikarzy słowiańskich w Pradze i w. i.

* * *

Wiedeń 30 października. Imieniem Koła polskiego wysłano dziś następujący telegram kondolencyjny do syna ś. p. Liberata Zajączkowskiego: Koło posłów polskich przesyła rodzinie z powodu zgonu ś. p. ojca pańskiego wyrazy serdecznego współczucia. Jako zasłużony prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich doznawał za życia powszechnego szacunku, a zgon jego wywołuje szczery żal u wszystkich, którzy go znali. Podp. prezes Jaworski, sekretarz Merunowicz.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 30 października. Na początku wczorajszego posiedzenia odpowiedział prezydent ministrów, dr. Koerber na interpelację w przedmiocie poczynienia zarządzeń, celem niesienia pomocy tym gałęziom przemysłu, które cierpią z powodu braku zamówień. Dr. Koerber stwierdził, że w wykonaniu ustawy inwestycyjnej, jakoteż preliminarzy budżetowych, rozmaite ministerstwa poczyniły już kroki, celem spowodowania licznych zamówień, lub też w ciągu b. roku to uczynią. Zamówienia te opiewać będą na kwotę 129 miljonów koron. Te usiłowania rządu mogą jednak sprowadzić pełne skutki tylko wówczas, gdy budżet na rok 1902 rychło będzie załatwiony. Rząd liczy na pewne na to, że izba nie odmówi swego współdziałania w tej mierze.

Interpelacje.

Następnie odczytano interpelację pp. Olszewskiego i tow. do prezydenta ministrów, jako ministra spraw wewnętrznych i do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania starosty w Brzesku przy wyborach sejmowych; dalej interpelację p. Bojki i tow. do ministra

obrony krajowej w sprawie złego obchodzenia się z żołnierzami w Galicji.

Dyskusja budżetowa.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusji budżetowej. Pierwszy zabrał głos p. Lupul i oświadczył, że także Rumuni są przekonani o konieczności rozwiązania kwestji narodowościowej. Następnie wspomniał o mowie tronowej i wyraził zdanie, że każdy rząd, jeżeli chce przeprowadzić zapowiedziane w niej reformy, musi także starać się o ugruntowanie pokoju narodowościowego. Mowca jest za reformą prawa wyborczego w duchu zaprowadzenia bezpośredniego tajnego głosowania, przy zatrzymaniu na razie podziału według grup interesentów. Zastrzega się przeciw temu, jakoby Rumuni byli irredentystami. Rumuni są narodem lojalnym.

My Rumuni — mówił Lupul — jesteśmy przyjaciółmi silnego rządu centralnego i silnego centralnego parlamentu. Jesteśmy przeciwni autonomji narodowej, któraby zgniotła małe narody. Jesteśmy przyjaciółmi niemieckiej administracji na Bukowinie, która złożyła dowody swej doskonałości.

Będziemy z powodu tego za utrzymaniem języka niemieckiego w administracji i szkole. Rumuni są przeciwni polityce ofenzywnej i zaborczej, pragną utrzymania swej narodowości. Następnie omawiał mowca obszernie i szczegółowo administrację na Bukowinie, krytykując niektóre urządzenia.

Poseł Pernerstofer twierdzi, że same tylko ustawy ekonomiczne, jakie parlament w ubiegłej sesji uchwalił, nie wystarczają. Przypomina nagłość reformy prasowej i domaga się wniesienia odpowiedniej ustawy. Ubolewa, że kwestja czesko-niemiecka z winy szowinizmu obustronnego ciągle jeszcze nie jest załatwiona.

Po Pernerstorferze zabrał głos p. Kathrein i apelował do izby, aby podjęła napowrót produktywną pracę. Obrady budżetowe są nietylko obowiązkiem, ale i prawem izby. Prawa tego parlament nie powinien się pozbywać. Stronnictwo mowcy będzie zawsze z całą stanowczością strzegło praw parlamentu i jego zdolności do pracy i wszystkich sił użyje, aby dopomódz do wzmocnienia Austrji i podniesienia jej powagi.

Poseł Zazdorka zaczyna mówić w języku czeskim, następnie po niemiecku rozwodzi się o sporze czesko-niemieckim. Sądzi, że spór ten nie może być załatwiony na podstawie rownouprawnienia, ponieważ językowi czeskiemu należy się w Czechach pierwszeństwo.

P. Derschatta ubolewa nad nadzwyczajnym uciskiem podatkowym w Austrji; twierdzi, że rząd nie znajdzie pokrycia na wszystkie wydatki budżetowe, nawet gdyby zamierzony podatek na bilety kolejowe został uchwalony. Mowca zwraca uwagę rządu na potrzebę reformy podatku osobisto-dochodowego. Następnie podnosi, że mimo zniesienia rozporządzeń językowych nie można obecnego rządu w kwestjach narodowościowych uważać za neutralny, żali się, że Czesi są w budżecie lepiej traktowani aniżeli Niemcy. W końcu oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie w pierwszem czytaniu za budżetem, zastrzega sobie jednak dokładne określenie stanowiska swego przy trzeciem czytaniu.

P. Ferjancic imieniem Słoweńców oświadcza, że przyczynią się do szybkiego załatwienia budżetu.

P. Steinwender krytykuje budżet, w którym widocznem jest, że równowagę uzyskano sztucznie, gdyż właściwie w porównaniu z budżetem za rok 1901 okazuje się deficyt 25 miljonów. Mowca żąda redukcji budżetu oświaty, dalszej akcji na polu upaństwowienia kolei żelaznych i reformy podatkowej celem podwyższenia dochodów.

Hr. Sylva Tarouca imieniem szlachty feudalnej zaznacza, że obowiązkiem jego stronnictwa, jak i zadaniem wszystkich dobrych obywateli Austrji jest, poprzeć rząd w chwili, gdy usłyszano słowa niezwykłej energji, wskazujące na to, że rząd gotów jest podjąć walkę w interesie państwa.

Stronnictwo mowcy uczyni najchętniej pierwszy krok, aby przyczynić się do poprawy stosunków parlamentarnych. Niestety duch przeszłości nie zniknie tak rychło. W końcu jednak musi nastać trwały pokój na zasadach rzeczywistej sprawiedliwości w myśl słów *iustitia regnorum fundamentum*".

Po przemowie bar. Schwegla, dyskusję przerwano i posiedzenie zamknięto; następne odbędzie się dziś przed południem.

Z komisyj.

Wiedeń 30 października. Dotąd nikt z Koła polskiego nie chce przyjąć godności prezesa komisji przemysłowej. Odmówił przyjęcia tej godności p. Piepes i p. Moysa; p. Rotter wybrany już nawet przewodniczącym zrezygnował; wczoraj odmówili ks. Pastor i p. Weiser, tak, iż zdaje się, że Koło polskie będzie musiało zrezygnować z obsadzenia tej godności przez jednego ze swych członków.

Wiedeń 30 października. Komisja podatkowa izby posłów wybrała w miejsce śp. dra Kaizla przewodniczącym swoim posła Kramarza. Po przeprowadzeniu wyboru rozpoczęła się dyskusja nad wnioskami, dotyczącymi odpisania podatku gruntowego dla okolic dotkniętych klękami elementarnemi.

Komisja zapomogowa przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe w przedmiocie udzielenia zapomóg z funduszów państwowych, jakoteż rezolucję, wzywająca rząd do utrzymania w mocy zniżonej taryfy na kolejach państwowych dla paszy, zboża na zasiew itp. w powiatach dotkniętych klęską nieurodzaju, aż do grudnia roku 1902. Rezolucje wzywają dalej rząd do uzyskania podobnych zniżek na kolejach prywatnych.

Wiedeń 30 października. Komisja wczoraj wieczór w obecności ministra Witteka obradowała nad referatem p. Forta o przedłożeniach rządowych w sprawie ochrony robotników przy budowach kolejowych i innych. Po przyjęciu referatu ogólnego przystąpiono do dyskusj szczegółowej nad położeniem o ochronie przy budowach kolejowych.

Proponowano rozmaite zmiany; z wyjątkiem tych, które proponował referent, wszystkie odrzucono. Przy § 7 dyskusję przerwano.

Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad wnioskiem Prochaski i Pommera o uregulowaniu stanowiska djurnistów. Uchwalono wybrać subkomitet z pięciu członków. Minister skarbu wskazywał na prawa pierwszeństwa, przysługujące certyfikatystom co do miejsc kancelaryjnych i manipulacyjnych, oraz podnosił z naciskiem, że trzymanie się drogi ustawodawczej może przeszkodzić rychlemu załatwieniu całej sprawy.

Przeciwnie na drodze administratywnej, przyznaje im to, czego pragną, mianowicie zabezpieczenie ich stosunku służbowego, z zastrzeżeniem warunkowego rozwiązania stosunku tego w takich wypadkach, w których także urzędnicy państwowi nie mogą nadal w służbie pozostać.

Zresztą, po dziesięcioletniej służbie, wypowiedzenie służby djurnistom, byłoby zależne od władzy centralnej. — Minister prosi, aby należycie oceniono trudności, jakie ustawa o certyfikatystach przeciwstawia uregulowaniu w drodze ustawy, kwestji djurnistów i ażeby zaniechano takich kroków, któreby przeszkodziły rządowi w wykonaniu jego zamiarów w tej sprawie w drodze administracyjnej.

Poseł Moysa złożył mandat swój w komisji przemysłowej.

Wiedeń 30 października. P. Merunowicz przedłożył na wczorajszem posiedzeniu wniosek o upaństwowienie kolei północnej.

Interpelacja w sprawie szykan pruskich.

Wiedeń 30 października.

(*Telefonem*).

Na wczorajszem posiedzeniu izby p. Daszyński przedłożył następującą interpelację: Władze pruskie w prześladowaniu narodowości polskiej przekroczyły już wszelką miarę i chwytają się w walce przeciw Polakom środków, niegodnych państwa kulturnego. Wprost zaś pogwałceniem traktatów pocztowych, zawartych z Austrją, jest to, iż po polsku adresowane przesyłki z Austrji, a przeznaczone do miejscowości polskich w Prusiech, nie bywają wprost doręczane, ale dopiero po dłuższym czasie, gdy przeszły już przez tak zwane biuro tłumaczów. Jakiekolwiek mielibyśmy wyobrażenie o stosunku naszej monarchji do cesarstwa niemieckiego, trudno sobie wytłumaczyć takie szykanowanie obywateli austrjackich.

Zajmującym jest fakt, że podobne postępowanie skierowanem zostało także przeciw ludności polskiej z Królestwa polskiego, ale ze strony kompetentnej wcale jeszcze przeciw temu zaremonstrowano, tak, że rząd pruski dalszych szykan zaniechał. Chcąc więc zawarować przepisy międzynarodowych traktatów pocztowych, oraz prawa naszych obywateli, zapytują podpisani, czy minister handlu wystąpi we właściwy sposób przeciw tym szykanom obywateli austrjackich.

Na interpelację tę zebrał p. Daszyński podpisy wszystkich stronnictw czeskich, p. Romańczuka, ludowców polskich i socjalistów. Następnie udał się o podpisy do Koła polskiego, a mianowicie do p. Jaworskiego.

P. Jaworski zwołał zaraz komisję parlamentarną, a ta po długiej (!) dyskusji uchwaliła interpelacji nie podpisać (?!), motywując swój krok dwoma względami, a mianowicie: 1. że sprawa ta należy przed forum delegacyj i 2. że dwaj członkowie komisji parlamentarnej pp. Jaworski i Wodzicki przedtem już w sprawie tej w ministerstwie spraw zagranicznych interweniowali.

P. Daszyński dostawszy tę dziwną i wprost niezrozumiałą odpowiedź, wniósł interpelację bez podpisów Koła polskiego.

Mniejszość Koła dowiedziawszy się o tem postanowieniu komisji parlamentarnej, była niem wielce zdziwioną i oburzoną i odniosła się do prezesa Koła, aby na dziś zwołał posiedzenie Koła, na którem chcą przeciw uchwale komisji parlamentarnej zaremonstrować.

Stracenie Czolgosza.

Londyn 30 października.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Stracenie Leona Czolgosza, mordercy prezydenta Mac Kinleya, odbyło się wczoraj o g. 7 m. 12 rano. Czolgosz onegdaj wieczorem odmówił ponownie przyjęcia wszelkich pociech religijnych. Wieczorem odwiedzili go brat jego i szwagier i znaleźli go w bardzo dobrem usposobieniu. Zapewniał ciągle, aż do ostatniej chwili, że sam zbrodnię tę wymyślił i jej dokonał i że nie miał żadnych spólników. Żalował, iż ojciec jego nie przybył, aby się z nim pożegnać. Prosił, aby go pochowano bez wszelkich obrzędów religijnych i aby nikt nie zmówił za niego pacierza.

Onegdaj położył się wcześnie spać i spał dobrze do wczoraj rana do godziny 5-tej. Gdy zbudził się i dowiedział, że to dopiero piąta godzina, raz jeszcze spać się położył. O godzinie 6-tej zbudzono go, aby go przebrać w czarne ubranie. Dał się jak najspokojniej przebrać i ogolić ten kawałek głowy, na który przypada sztaba od przewodu elektrycznego. Zapytał dozorców, ile ludzi będzie się przypatrywało straceniu i czy będzie mógł do nich przemówić. Odpowiedziano mu, że będzie 26 osób, z tego 12 przysięgłych i że w myśl przepisów nie wolno mu przemawiać. Prośbie jego, aby brat jego i szwagier mogli również przypatrzeć się jego straceniu odmówiono.

O godzinie 7-mej rano wprowadzono go do pokoju, w którym znajduje się fotel do tracenia i aparaty elektryczne. Tu odczytano mu raz jeszcze nakaz wykonania wyroku i zapytano, czy ma jakie prawne powody przeciw wykonaniu wyroku. Odpowiedział, że nie ma żadnych. Następnie posadzono go na fotelu i przywiązano do niego. Usiadłszy tam zaczął mówić do zebranych, iż zamordował prezydenta dlatego, iż był złym dla robotników, Chciał mówić jeszcze dalej, ale w tej chwili założono mu na głowę kaptur, puszczono prąd i Czolgosz przestał żyć.

Zwłoki pochowano natychmiast na podwórzu więzienia. Aby uniknąć sprzedawania po nim jakichkolwiek pamiątek, wszystkie jego rzeczy spalono.

Rodzina jego obstawała początkowo przy tem, aby jej wydano jego zwłoki, ale później brat jego listownie z tego zrezygnował. Pewien właściciel budy jarmarcznej ofiarowywał rodzinie Czolgosza za zwłoki jego 10.000 dolarów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 30 października. *Wiener Zeitung* ogłasza: Prezydent ministrów zamianował starszego komisarza powiatowego Ludzimiła Trzaskowskiego, oraz sekretarzy namiestnictwa Mieczysława Strzelbickiego, Wincentego Dobrowolskiego i Juljusza Kadyjego starostami, zaś komisarzy powiatowych dra Bogusława Ambroziewicza, Józefa Świstalskiego i Zygmunta Rettingera sekretarzami namiestnictwa.

Część telegramów odkładamy — dla braku miejsca — do numeru popołudniowego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 30 października.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Złote runo", dramat. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (30): Klaudjusza — (17): Osyi pr. Wschód słońca o godzinie 6 minut 50, zachód o godzinie 4 minut 37.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 5° R.; pogodnie.

Wiadomości osobiste. Wiceprezes towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, bawi we Lwowie.

Mianowania i przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Michała Deńkę w Dobczycach, Leopolda Schmalza w Andrychowie, Ignacego Ciembroniewicza w Wadowicach, Teodora Zabierzewskiego w Krośnie i Kazimierza Kierszonka w Nowym Sączu, z pozostawieniem ich na dotychczasowych miejscach służbowych, tudzież zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rachunkowego I. klasy 17 pułku obrony krajowej w Rzeszowie Tomasza Bąka dla Frysztaka i pomocników kancelaryjnych: Jana Stanisława 2-ga imion Kuzdrzała dla Dukli i Adama Schmidta dla Wieliczki; zarazem przeniósł oficjałów kancelaryjnych: Antoniego Kocha i Hipolita Dubiela pierwszego z Frysztaka do Tarnowa, drugiego zaś z Jaworzna do Bochni, tudzież kancelistów sądowych: Leopolda Wagnera z Brzeska do Krakowa, Andrzeja Duliana z Mszany dolnej do Brzeska, Franciszka Koguta z Przeworska do Rzeszowa i Józefa Sekundę z Niska do Przeworska.

Wielki pożar. W ubiegłą sobotę zniszczył straszny pożar miasto Bobrujsk (gub. mińska). Wybuchł on w małym budynku drewnianym, a skutkiem silnego wiatru, bardzo szybko rozszerzył się na sąsiednie domy. Brak wody i niedostateczne przybory ratunkowe, jak również popłoch mieszkańców, utrudniały niezmiernie akcję ratunkową. Dopiero na drugi dzień udało się pożar zlokalizować. Ogółem spłonęło około 400 domów. Straty są ogromne, gdyż wiele sklepów nie było ubezpieczonych. W płomieniach zginęła jedna osoba, która chciała ratować towary ze sklepu.

Pomnik Chopina w Warszawie. Już przed dość długim czasem rozpoczęli wielbiciele talentu Chopina starania wobec władz o uzyskanie pozwolenia na zbieranie funduszów, utworzenie komitetu budowy i wzniesienie pomnika Chopina w Warszawie. Zasługa pomysłu i wykonania go w krótkim stosunkowo czasie przypada znakomitej śpiewaczce cesarskiej opery w Petersburgu, p. Bolskiej (hr. Adelajdzie Brochockiej) i jej mężowi. Podczas ostatniego swego pobytu w Warszawie poruszyli w kółku znajomych myśl wystawienia pomnika znakomitemu kompozytorowi, a dzięki ich cichym, ale wytrwałym zabiegom, projekt ten — jak donosi *Kraj* — wchodzi obecnie na drogę urzeczywistnienia. W tych dniach hr. Brochoccy mają przybyć do Warszawy, a wtedy zostaną zadecydowane bliższe szczegóły, jak również wybrano miejsce na jednym z placów publicznych.

Dobrowolny męczennik. W pobliżu miasteczka Wolszmee w Tyrolu, na polanie, zwanej „Alla Madonna" znaleziono w nocy z 10 na 11 b. m. robotnika Jana Bettini ukrzyżowanego na krzyżu, zbitym z dwu belek. Okazało się, iż krzyż sam sobie zrobił nieszczęśliwie i sam się ukrzyżował. Prawą ręką przebił gwoździem nogi i przybił je do pala, a następnie drugi gwóźdź wbił w lewą rękę.

Gdy znaleziono Bettiniego i zdjęto go z krzyża, miał jeszcze pełną świadomość czynu.

Stwierdzono, iż nieszczęśliwiec dotknięty jest popularną w północnych Włoszech i alpejskich górach chorobą skóry, która choć objawia się zewnętrznie, z czasem jednak działa na władze mózgowe.

Groźna ta choroba, zwana „pellagrą", mimo usilnych starań i badań lekarskich, jak dotychczas nie jest uleczalną.

U Bettiniego rozwinęła się silnie i w końcu, zająwszy mózg, wywołała objawy zboczenia na tle fanatyzmu religijnego. Obłęd ten spowodował i owe ukrzyżowanie.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 29 października. Zamkn. giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 616·75, Akcje węg. Zakł. kred. 633·—, Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbanku 513·—, Akcje Laenderbanku 391·50, Akcje Bankvereinu 420·—, Akcje Bodencredit 840·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 618·50, Akcje kolei południ. 61·50, Akcje tramw. lit. a) 240·—, lit. b) 235·—, Akcje kolei Elbethal 468·—, Akcje kolei Północnej 5550, Akcje kolei Czerniowieckiej 516·—, Akcje Alpiny 340·—, Akcje Rima Muranji 425·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1.400, Akcje fabryki broni 255·—, Akcje tureckie tytoniowe 273·—, Oblig. węg. indemn. 92·75, Renta majowa 98·55, Austr. renta koron. 95·50, Węgierska renta koron. 93·10 5½ l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·37, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 89·50,

— W jedną zatem jedziemy stronę.

— Zdaje się!

Rozmowa się urwała, Łucjan podkręcił wąsy, a oczy jego nie odrywały się od twarzyczki młodej kobiety, w końcu znowu zaczął, biorąc za pretekst cygaro.

— Czy dym pani nie zaszkodzi?

— Lubię go nawet...

Zapalił.

— Co panią tak zajmuje, czy wolno?

— O proszę! — i podała mu otwartą książkę, wzrok jego zatrzymał się na wierszu polskim, na jednym z wierszy Or.-ota:

Wcześnie gwiazdka zdradliwa
Porzuciła kwiat polny.
Wcześnie w życie biegł chłopiec
Od dziewczyny swawolnej.

— Prawdziwie, wiersz wzięty z życia, gwiazdki bywają często zdradliwe.

— Tak bywają niektóre, ale wiersz nie zgadza się z usposobieniem teraźniejszem naszego społeczeństwa. Teraz podobno mężczyźni są swawolnikami.

— Być może, ale zadaniem pieśni piękność, oraz miłość opiewać. A ponieważ my jesteśmy panami świata, nam więc szlachetność większą i głębie uczuć przyznają łaskawie...

— Panowie świata! — pogardliwie uśmiechnęła się mężatka — Panowie świata! A jednak, jakże niektórzy z was innemi wprost kierują się zasadami, niż szlachetność i uwagą na dobro społeczeństwa.

— Zarzucasz nam pani zbyt wiele.

— Zarzucam tylko, że nie umiecie być tem, czem być powinniście. Waszym obowiązkiom dźwigać ludzkość, a nie pomagać jej do upadku.

— My pomagamy i nauczamy ludzkość, jak z życia samą słodycz wyciągnąć, a starannie gorycz ominąć!

we łzy zawisły na jedwabistych rzęsach i powoli spłynęły po licach. Biedna sierota!

Tymczasem powóz zaprzężony w piękne kare konie, pędził szybko po wybojach drogi w kierunku stacji kolejowej. Po drodze śmiały się do nich oczy wieśniaczek i śmiały się usta, ukazując szeregi równych białych zębów. Lecz nadto byli zajęci myślami, by zwracać na nie uwagę. Nagle Edmund zawołał, wpatrując się z rodzajem zdziwienia w różę, której kolor i kształt odcinał się delikatnemi liniami od barwy munduru.

— To co za order?

— Order zdobyty! — uśmiechnął się Łucjan, zapalając cygaro.

— Flirtem? — szyderczo zabrzmiało w ustach barona.

— Czemś w tym rodzaju!

— Łucjanie, chcę z tobą kilka słów pomówić rozsądnie.

— Słucham — rzekł młodszy niedbale, opierając się o poduszki powozu — Słucham! — powtórzył.

— Otóż słuchaj... Ta róża od niej?

— Tak...

— A więc słuchaj Łucjanie, flirtuj sobie z kim chcesz i gdzie chcesz, sprowadzaj sobie na manowce i gub się w nich sam, ale zostaw ją w spokoju nie budź uczucia, które drzemie na dnie tej czystej, niewinnej duszy. Jeżeli nie masz zamiaru poprowadzić jej do ołtarza, to daj jej pokój, idź, bo gdybyś tego nie uczynił, musiałbyś się ze mną rachować.

W oczach Edmunda zapaliły się gorące, płomienne błyskawice, głos drgał dzikim, zaciętym dźwiękiem, po opalonych licach przebiegł jak łuną ciemny rumieniec. Łucjan drgnął nerwowowo i instynktownie odsunął się od niego, w końcu zapytał.

— Więc i ty ją kochasz.

Edmund nie odpowiedział, znać było, że znów chwilowy

4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·15, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 93 —; 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·35, Losy tureckie 90·50, Marki 117·20, Ruble 254·—.

— **Wiedeń** 29 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej**.

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3 proc. 258·—; Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 263·—: Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 247·25; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 79·75; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 90·50. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 401·—; Clary 40 zł. m. k. 154·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 66·—; Ofen 40 zł. 168·—; Palffy 40 zł. m. k. 170·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 48·—; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 23·50; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 55·—; Salma 40 zł. m. k. 235·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 79·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 401·—.

— **Wiedeń** 29 październia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19·65 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 33 50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 89·20 do —·—. Tendencja niezmieniona.

— **Berlin** 29 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 194·25, Staatsbahny 132·75, Disconto Comandit 170·75, Berlińskie Tow. handl. 129 60, Laura 178·60, Bochumery 158 90, Kolej połud. wschodnio-pruska 80·25, Ruble za gotówkę 216 90, Kolej warszaw. wied. 156·—, Kolej morza Śródziemnego 93·30, Kolej Meridionalna 133·50, Losy tureckie 95·25, Renta włoska 98·70, „Harpener" kopalnie węgla 153·75, Kolej Marienburg-Mławka 68 25, Konsolidation 278·25, Lombardy 15·60, Kolej Henry 86·25, Niemiecki bank narodowy 97·10, Kanada Profered 108·—; Akcje żeglugi hamburskiej 108·50.

— **Berlin** 29 października. **Austr. banknoty** 85 40; **spirytus** 32 80.

— **Paryż** 29 października. **3% renta** 100·70; **Pożyczka** 26 25.

— **Frankfurt** 29 października. Austr. kred. 194·25; Kolej państw. —·—; Laura 178 25, Disconto 170·90; Alpiny —·—.

Drobne Ogłoszenia

po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 hal.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański
Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

wybuch ujmuje w żelazne pęta obojętności i chłodu, zaciął usta, po chwili jednak obojętnie, krótko rzekł:

— Nietylko mam obowiązek bronić honoru nazwiska, które noszę i bronić jej, bo jest wychowanicą mej matki... Rozumiesz mnie teraz?

Mówił to tak zimno, jak gdyby tam, pod tem dumnie wzniesionem czołem, nie przelewały się szaloną bezładną falą tysiące projektów i myśli. Łucjan odetchnął wolniej, Edmund wsunął się w głąb powozu i milczał.

Zwrok jego zimny, ponury, biegł po równych, uprawnych, polach, o czem myślał, gdy od czasu do czasu spojrzenie szyderczo-bolesne spoczywało na pączku róży, której listeczki poruszał wiatr swawolny i na której zatrzymywało się marzące spojrzenie młodszego brata.

Dojechali do stacji, weszli na peron, pusto tu było, kilku wieśniaków i wyrobników z węzełkami na plecach. Siedli na jednej z ławeczek w głuchem milczeniu.

Starszy pochylił głowę, a z pod czarnych brwi baczne spojrzenie rzucił na peron.

Młodszy oparł brodę na dłoni i utonął w zadumie. Miał on tę naturę zmienną, szaloną, gdy bolał, to krótko, ale głęboko. Gdy kochał, to także krótko. Czasem ból rozsadzał mu piersi, to znów chwilami śmiał się pusto jak dzieciak. Życie uśmiechało mu się wesoło, jedynym błędem była ta zmienność uczuć, zresztą był szlachetny, popędy natury miał dobre. Byłby raczej sam wolał zginąć, aniżeli świadomie unieszczęśliwić kogo, nie wiedział, że tą zmiennością uczuć wytwarzał atmosferę nieszczęścia w koło siebie. Ale on nie wiedział o tem.

Edmund poszedł po bilety, po chwili pociąg wjechał na stację, a oni obaj siedli do przedziału pierwszej klasy. W głębi wagonu siedziała smukła, ładna mężatka, zielone oczy zalotne w ich kierunku rzuciły spojrzenie i znowu powróciły do niedbale na kolanach rozłożonej książki; po drugiej stronie drze-

mał jakiś młody pan. Edmund przypatrywał się im obojętnie i wyjął kartę Europy, przeglądając dokładnie drogę, którą przebyć byli zmuszeni. Smutno mu było, dusza jego walczyła z uczuciem bolu od dnia, gdy trumna ze zwłokami ukochanej matki znikła pod ziemią. Och, ileż on jej zawdzięczał! Wszystkie chwile jasne w życiu, wszystko szczęściem promienne. Ona nauczyła go kochać i być dumnym i nie pogardzać nikiem, jeżeli wprzód nie zna czynu, co go do zguby lub w nędzę popchnął. Życie nauczyło go żelaznej siły woli i obojętności, którą wszystko pokrywał. Teraz miał czas, mógł myśleć swobodnie, oparł głowę o poręcz kanapki.

Tyle lat, tyle dni przeżył, tak wiele go przez ten czas życie nauczyło tak go w spokój i wytrwałość uzbroiło, że mu się zdawało, że nigdy nic nie przełamie pancerza chłodu i spokoju, w który się zakuł. Tymczasem jeden ból, jedno wstrząśnienie silne! On tej nocy, gdy dostał telegram, on tej nocy, płakał... Pękł pancerz i łzy wstrzymywane długo, wtedy zmoczyły papier, który mu ból nowy przyniósł, śmierć matki zwiastował. Lecz to trwało krótko, zawstydził się łez, lecz tam głęboko ból mu pozostał, rozpacz i kir żałoby...

ROZDZIAŁ V.

Łucjan tymczasem otrząsnął się z marzeń i ciekawie przyglądał się mężatce, czasem i ona rzuciła ku niemu spojrzenie strwożonej kotki, a on się uśmiechał.

Wszedł konduktor.

— Jadę do granicy rosyjskiej — uśmiechnęła się, podając bilet.

Gdy konduktor załatwił się z resztą pasażerów, Łucjan skorzystał z tego i począł rozmowę.

— Pani jedzie do granicy, to tam gdzie i my.

— Tak — rzekła — do granicy, a nawet wprost do Warszawy.